



Głos Wągrowiecki

PRZEDPŁATA
wynosi kwartalnie 2,64 zł, miesięcznie 0,88 zł
z odnośzeniem do domu 0,95 zł miesięcznie.

ADMINISTRACJA: Wągrowiec, Rynek nr. 14

Wychodzi co środę i sobotę.

OGŁOSZENIA
przyjmuje się za opłatą 6 gr od wiersza m/m
1-lamowego, od wiersza reklamowego 12 gr

Telefon nr. 226.

Nr. 102.

Wągrowiec, sobota dnia 24 grudnia 1927.

Rok II.

A gdy gwiazda betlejemska! na niebie zapłonie!

Boże Narodzenie
ta noc jest dla nas święta
Niech idą w zapomnienia
niewoli gnuśne pęta...

O Boże, wielki Boże
Ty nie znasz nas Polaków,
Ty nie wiesz, czym być może
straż polska u Twych znaków...

Daj nam poczucia siły
i Polskę daj nam żywą
by słowa się spełniły
nad ziemią tą szczęśliwą.
Stanisław Wyspiański.

Tak gorąco modli się do Boga jeden
z największych naszych poetów w tą
świętą noc Bożego Narodzenia.

Jak dzisiaj, tak i dawniej z wiarą i tra-
dycjami odziedziczonymi od dziadów i pra-
dziadów, szła Polska szlakiem wieków.

...I król, i nędzarz, i wojewoda, żyli
odwieczną, rzymską, prastarą, — Wiara...

— Tradycje religijne łącznie z religią
także głęboko wrosły w dusze narodu,
że nawet największe huragany nieszczęść
dziejowych wyrwać je z piersi Polaków
nie mogły.

To też czy w chwilach szczęścia czy
też niedoli, każdy Polak czcił i w przy-
szłości uroczystie będzie obchodził tradi-
cyjną wigilię.

Jeżeli sięgniemy myślą wstecz, a prze-
cież wieki całe ocierały się o wieżycę na-
szych prastarych kościołów, to, jak po-
twierdza historia, — od najdawniejszych
czasów, rok rocznie, ze zmurzałych mur-
ów świątyń naszych, wśród nocnej ciszy
wigilijnej, szła ku niebiosom potężna i ma-
jestatyczna pieśń na starą nutę:

„Bóg się rodzi noc truchleje
Pan niebiosów obnażony“.....

I każdy biegł do obnażonego Pana
niebiosów, do tego „Pana wszego stwo-
rzenia, co narodził się w ubóstwie“, każdy
spieszył by kolendować temu co „w Be-
tleem, niebardo podłem mieście, — naro-
dził się w ubóstwie — Pan wszego stwo-
rzenia“.

A świątynia Pańska łączyła i magnata
i chłopka i bogatego w sobolowej delji
i nędzarza w podłej odzieniu.

I tak, jak ongiś, w nędznej szopie be-
tlejemskiej, „króle widziani cisną się mię-
dzy prostotą“, tak zgodnie z tradycją, w
polskich kościołach buńczuczna szlachta
kornie schylała kolana łącznie z pospół-
stwem w siermiędze.

I kolendowali wszyscy temu małemu
„Panu chwały wielkiej, co uniżył się z
wysokiej“ i w wonnych dymach kadzideł,
melodyjna, wesola i jednocześnie poważna
pieśń chóralna kolendy, grzmiała potęż-
nym echem w murach świątyni i szła wy-
soko aż pod stropy niebios, głosząc iż:

„Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami“.

A dziś, kiedy gwiazda betlejemska na
polskim niebie zapłonie, gdy zasiądziemy
przy tradycyjnym stole do wieczery wi-
gilijnej i łamać się będziemy śnieżno-białym
opłatkiem, niechże ta Boża Dziecina po-
błogosławi naszej Ojczyźnie i narodowi!...

Niech iskra mądrości serca Polaków
rozświeci!

Niech zniknie na zawsze grzech śmier-
telny narodu, którym jest — niezgoda!...

A przed sądem historii niech każdy
nam przyzna, że hasłem naszym było:
„Bóg, Jedność, Ojczyzna!“

Hakim-bej.

Wągrowiec, w grudniu 1927 r.

Przybieżeli do Betlejem...

Wybrał H-bej.

Przybieżeli do Betlejem żołnierze,
mieli szare z węzykami odzieże;
orły lśnią srebrzyste...
Z Polski, Jezu Chryste,
żołnierze, żołnierze!

Jeden mówi: — Panie Jezu malutki!
Abys nóżek nie utrudzał, masz butki.
Dar to od piechura,
więc na urząd skóra,
Jezuniu malutki!

Drugi prawi: — Oto działko ze stali,
orzechami, jak kulami, w świat wali.
Od artylerzysty
przyjm ten sprzęt ognisty
ze stali, ze stali!

Trzeci rzecze: — Masz, Dziecino, szabelkę!
Siedzisz na koniu, wezmiesz w rączki trenzelkę,
bo w polskiej koronie
niema nic nad konie,
niema nad szabelkę!

Czwarty doda: — Jam marynarz z pod Gdyni.
Niech Ci chwały ten okręcik przyczyni:
żagiel gdy rozwiniesz,
do nas wnet dopłyniesz
do Gdyni, do Gdyni!

Tak mówili, a zaś piąty — dziesiąty
kolanami wycierają aż kąty:
każdy gębacz w tłumie,
ale gadać umie
co piąty, co piąty!

A tu stoi obok żłóbka na ziemi
samolotik ze skrzydłami białymi,
skąd? — nie wiedzą sami...
Wziął go Pan rączkami
swoimi, swoimi.

Oczętami tłum żołnierski przenika:
— Czemu niema między wami lotnika?
— Jezu! On przed ćwiercią
doby — poległ śmiercią
lotnika, lotnika...

Tedy Jezus, uśmiechnięty, zawoła:
— Lotnik w mego się przemienił anioła!
Z nim w latawca skacze —
polski kraj obaczę
dokoła, dokoła!

ANTONI BOGUSŁAWSKI.

Witaj opłatku! witaj kochany!
Oto czekają cię wszystkie progi,
I chaty biednych, i dworów ściany:
Wejdz gościu drogi!

Człek dla człeka znów jest bratem,
Ucił w duszy grzech, nasz wróg,
Bo wieść, płynie po nad światem:
„Bóg się rodzi, Zbawca Bóg!“

Witajże, witaj, dziś narodzony
Witaj w pieluszki nam owinięty
Witaj kochany,
Z nieba zesłany o Jezu!



Bóg się rodzi

Na niebiosach promienista gwiazda wschodzi,
w betlejemskiej stajni lichej Pan się rodzi,
leży cicho Jezus mały, ukochanie,
z mchów borowych, z kwiatów polnych ma postanie.

Biała chata pochylona światłem płonie,
połączyli się w uścisku serca, dłonie,
i opłatkami cma się dzieli, jak brat z bratem —
oto gwiazda Chrystusowa lśni nad światem.

W lichej stajni betlejemskiej gra muzyka,
pastuszkowie dmą w ligawki, wół poryka,
niosą kmięcie swoje dary, serca swoje,
mały Jezus ocząt jasnych zwraca dwoje.

Kołędową pieśnią stara chata dźwięczy,
wzrok radosny promienistej lśni od tęczy:
i melodja staroswiecka hen, hen bieży,
zawtórzyle echem pola: „W żłobie leży”!

W białej chacie brzmi rozmowa prosto z łona,
myśl się leje, jako potok, rozpedzona;
dziadus gwarzy, pilnie słucha mąż i dziecię —
„tak żyć trzeba, choćby przyszło oddać życie”!

W betlejemskiej stajni lichej Pan Zbawienia
zachmurzone blade czołko, rozpromienia,
on po męce, po rozpacznych dniach konania,
ujrzał w górze jasną zorzę zmartwychwstania.

W białej chacie siedzi dziadus siwogłowy,
z wielkiej księgi czyta żywot Chrystusowy;
o dniach męki, utrapienia i konania,
o smutnych dniach — i o cudzie Zmartwychwstania.

Wyszedł Jezus maleńki

Wyszedł Jezus maleńki,
Z ubożuchnej stajenki:
Chodzi sobie Boże dziecię,
Po tym naszym grzesznym świecie,
Po całym.

Smutek obklei mu czoło,
Bo nie było wesoło:
Śnieg się sypał na zagrody,
Mróz straszliwy ścinał wody.
Na kamień.

Drepce Jezus po ziemi,
Nóżkami bosemi;
Dmie mu w oczy zawierucha,
Więc maleństwo w ręce chucha,
Bo zmarzły.

Od samego wieczoru,
Wyją wilki po boru,
Skrzypi ziemia, drzewo pęka,
Ze niech broni boża ręka,
Tak straszno.

Jezusik się zasmucił,
Wzrok ku niebu obrócił,
I po twarzy łyzy mu płyną,
Ze wciąż nędzę widzi ino,
Na świecie.

A w tem patrzy: w oddali,
Jakieś światło się pali,
A przy świetle ludzie siedzą,
Przytuleni jak pod miedzą
Zające.

I o szarej godzinie,
Z ust im śliczna pieśń płynie;

Zapomnieli nędzy ziemskiej,
I o gwiazdce betlejemskiej,
Śpiewają.

Więc się cieszy dziecina,
Na paluszki się wspina,
Do ust dwoje rąk przykłada
I radośnie odpowiada:

Hej, kołęda! kołęda!
Władysław Belza.

Kołędy

Niebawem zasiądą wszystkie rodziny polskie
do wspólnej wigilijnej wieczerzy, łamiąc się o-
płatkiem i składając życzenia na przyszłość a po
wieczerzy zabrzmią prastarym zwyczajem w nie-
jednym domu rzewne i proste, a tak za serca
chwytające kołędy.

Bezimiennie przechodziły one z ust do ust,
z pokolenia w pokolenie, z pewnymi zmianami
w słowach i w muzyce, wprowadzonymi bezwie-
dnie w rozmaitych zakątkach Polski. Tu skoczne,
jakby zapożyczone z krakowiaków i mazurków;
tam smętne, lekkie, jak ten wichur co po bez-
brzeżnych zawodzi stepach, a zawsze piękne,
zawsze nasze. Muzycy zawodowi zakuli te pieśni
w znaki nutowe, instrumentując je podług naj-
nowszych wymagań nauki; wprowadzając nieje-
dnokrotnie nowe zmiany; jako takie jednak przy-
stępne są tylko pewnemu, ciasnemu kołu uczo-
nych wykonawców: ogół śpiewa je po dawnemu
jak śpiewały je nasze matki, babki i prababki.

Słowa kołęd rozpowszechniają kantyczki, uczy
ich matka, lub babka w szare, zimowe godziny;
muzykę chwytają ucho dziecka w kościółku wiejs-
kim, kiedy to ściany aż drżą od tysiącgłosowego
chóru, głoszącego z radością i wiarą głęboką za-
razem, że „Bóg się rodzi”!

Nazwa kołęda sięga bardzo dawnych czasów,
już starożytni Rzymianie pierwszy dzień każdego
miesiąca nazywali „calendae”. Stąd początek
roku czyli Nowy Rok rozumiano pod tym wyra-
zem, a obchodzono go nadzwyczaj uroczysto.

Wiek średni wyznaczył nowy rok na 24
grudnia, a tradycje klasycznego Rzymu, na któ-
rych wychowywały się narody europejskie, wniosły
do języka wielu ludów przekształcony wyraz łaci-
ński „calendae”, łącząc tenże nierozdzielny węzeł
z uroczystym obchodem świąt Bożego
Narodzenia i nazwą darów noworocznych.

Rozpowszechnił się on i u nas w Polsce i na
Rusi, gdzie w czasie świąt na Kołędy posyłano
sobie wzajemnie podarunki.

Uroczystość sama zwana dotąd przez lud
polski Godami, sięga u nas rachuby pogańskiej,
a musiała być ściśle połączona z mnóstwem pieśni
starożytnych, skoro duchowni, celem stanowczego
usunięcia zabytków pogańskich, ułożyli w ciągu
wieków minionych mnóstwo pastorałek czyli ko-
łęd pobożnych.

Sama nazwa: Gody jest w języku polskim
bardzo starożytną. God, po słowiańsku znaczy
rok; zetknięcie się roku starego z nowym, zupeł-
nie słusznie ochrzczono w liczbie mnogiej: Goda-
mi, że zaś wieki średnie święcili Nowy Rok w
duiu Bożego Narodzenia, stąd i lud polski zachował
nazwę Gody na określenie uroczystego święta
Bożego Narodzenia.

Po wsiach rozbrzmiewają co wieczora prze-
śliczne kołędy; młodzież przebrana za Heroda,
jego świtę i różne zwierzęta, snuje się od chaty
do chaty, lub brodzi po pas w śniegu z szopkami
i „gwiazdką” betleemską, a odtwarzane przez
chłopaków sceny odbiegają częstokroć w grze
domorosłych aktorów daleko od podań „Pisma

świętego”. Nic to jednak nie psuje nastroju:
działwa wierzy święcie w wierność przedsta-
wianych obrazów, cofa się instynktownie przed sz-
stającym się zwykle z kąta w kąt djabłem, a skoro
„artyści” hukną z pełnej piersi ochryplemi głosy:
„Za kołędę dziękujemy, szczęścia, zdrowia win-
szujemy” niejedna rączka wyciągnie się z datkiem
ku torbie pocziwego „dziadunia”.

Najpowszechniejsza z kołęd: „W żłobie leży,
któż pobieży”, śpiewana jest dotąd na nutę po-
loneza, słuchanego mile na dworach królów pol-
skich w XVII stuleciu.

Wszystkim naszym Szanownym Abonen-
tom, Czytelnikom, Sympatykom, oraz
Współpracownikom życzy

„Wesotych Świąt”

Administracja „Głosu Wągrowieckiego”

List Antka Plecibajskiego

Szanowny Panie Redaktorze!

Ogromnie ciekawy jestem czy mnie jaki
gwiazdor odwiedzi i jaki podarunek gwiazdkowy
przyniesie, lecz sam w to bardzo wątpię, bo da-
wno temu (nie pamiętam w jakim roku) wysma-
rowałem jednego gwiazdora paskiem i od tego
czasu jakby jakie czary — żaden gwiazdor się
u mnie nie pokazał — to też z pewnością i nadal
tak pozostanie. Czy przyjdzie czy nie, to mnie
o to głowa tak mocno nie boli, lecz najgorsze to,
że Staś Pięścioznacki chce mnie na kilka dni o-
puścić i teraz nie wiem, jak się to zaszykować
na te wielkie święta, lecz myślę, że sobie w ja-
kikolwiek sposób poradzę. Przedewszystkiem
pójde do Józefka, by mi dał na kredyt dwa lub
trzy litry wina świętojańskiego, tylko mam obawę,
by mi nie odmówił, bo tam już w księżeczce mam
cośkolwiek zapisane, lecz mam to wrażenie, że
jak mu do serca przemówię, to on będzie gotów
mi pięć litrów na kredyt dać. W najgorszym
razie, gdyby się wszystko nie składało tak, jak
ja to sobie życzę, to wyjadę za Stasiem i może
jemu się tam przydam, bo on powtórnie na zmó-
winy jedzie, więc będzie koniecznym, by kto jego
wszystkie zalety wyliczał, bo inaczej to ani rusz
basami — a gdyby się jego niedoszli teściowie
dowiedzieli o jego wszystkich wadach, to byśmy
byli zmuszeni tak uciekać, jak z poprzednich
zmówin. Myślę, że Pan Redaktor nie zaprzeczy,
że ja umiałbym w takiej sprawie dobrze kręcić.

Jak się dowiedziałem, to Pan Redaktor na
święta też sobie wyjedzie.

Jeżeli tak na prawdę jest, to najlepiej będzie,
że ja nigdzie nie wyjadę, bo mam nadzieję, że
przez święta będę miał możność nabierać dużo
plotków.

Kończąc ten list zasylam Panu Redaktorowi
oraz Szan. Czytelnikom „Głosu Wągrowieckiego”
kilka tysięcy serdecznych „życzeń gwiazdkowych”,
zaś wszystkim ładnym i cnotliwym panienkom
oraz uczciwym kawalerom życzę, by w najbliż-
szym czasie zostali związani węzłem małżeńskim
i by liczne potomstwo było ich pociechą w życiu.

Antek Plecibajski.

TAJEMNICE DWORU SUŁTAŃSKIEGO

POWIEŚĆ

PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO

101)

(Ciąg dalszy)

Jeżeli się zdarzy, że Turek przekona się o prze-
niewierzeniu się jego żony, to służy mu prawo roz-
vodu. Jeśli się niewiary dopuściła, która z żon jego,
skarży ją przed Imanem i ten nakłada karę, jaką
musi zapłacić. Jeśli zaś sprzeniewierzyła mu
się jedna z jego niewolnic, to ją sprzedaje lub poda-
ruje drugiemu. Jeśli która z niewolnic zawsze była
wierna i uczciwą swemu panu, to ją często wypuszcza
na wolność.

Służbę haremików stanowią eunuchy, wszakże
ci służyć także do obsługi kobiet; towarzyszą im także
przy wszystkich wyjściach, na spacerach, do bazarów
i do kąpieli, słowem wszędzie, gdzieby mogło grozić
jakieś niebezpieczeństwo kobietom. Biorą oni znaczne
pieniądze i używają wielu przywilejów. Już w latach
chłopców przygotowani są do swego powołania
i handlem nimi zajmują się nawet liczne grecko-
prawowierne klasztory.

Wielkie haremy spotykamy tylko pojedynczo.
Do tych zaliczyć należy harem sułtana, Halima Mu-
stafa Paszy, Kirmy Paszy i niektórych innych boga-
tych Paszów. W haremie sułtana znajduje się przeszło
czteryście żon. Kirmy Pasza i Halim Pasza posiadają
każdy do 80 żon i niewolnic. Jeśli taki pan zrobi
kiedy wycieczkę ze swymi żonami do wód słodkich
lub do Czundidi powyżej Skutari, to miejsce, na któ-
rem pragną zrobić wypoczynek, już na kilka godzin

wcześniej przez Kawassów zostaje opróżnione. Jeśli
się zdarzy komu sposobność, spotkać w drodze podob-
ny orszak i może z bliska mu się przyjrzeć, nie
zwróciwszy na siebie uwagi, to istotnie przedstawi mu
się widok bardzo wspaniały. Najpiękniejsze postacie
najświetniejsze toalety, najbogatsze klejnoty, wzbudzają
zadziwienie. A jeśli się jeszcze zdarzy, że się orszak
taki, z osmdziesięciu kobiet złożony, konno zobaczy
— tureckie kobiety jeżdżą wierzchem po męsku —
i przeleci obok z nieopisanym wdziękiem i w fanta-
stycznych ubiorach, to się nam zdaje, żeśmy zostali
przeniesieni w krainę czarów.

Podczas gdy żony żyjącego sułtana opływają w
przyjemnościach i zbytkach, harem zmarłego sułtana
pozbawiony jest wszelkiej radości. Z żon sułtana
Abdul-Medżida, brata sułtana Abdul Azisa, z pewno-
ścią żyje jeszcze ze czterysta, które wszystkie do końca
swego życia muszą nosić wdowie zastępy i wszystkie
przewiezione zostały do wielkiego, staroswieckiego pa-
łacu nad brzegiem Bosforu. Pałacu tego, podobnego
do więzienia, pilnuje ciągle straż.

W pałacu Dolmabage, który wraz z mniejszym
pałacem Besiktasz, wznosi się także nad samym brze-
giem Bosforu po za Tophana, strzeżone są i wycho-
wywane pod nadzorem sułtanki matki, dla żyjącego
sułtana przeznaczone nowe żony.

Pałac jest jeszcze nowy i murowany z kamienia.
Pojedyncze części jego są z marmuru a całość z takim
przepychem urządzona, że kosztą ogólnie budowy wy-
noszą przeszło 200 milionów piastrow.

Przez wspaniałe, zdobne bramy wchodzi się na
dziedziniec, oddzielony żelazniami, złożonemi kratami,
przy których czuwa straż. Po wejściu na górę przez
schody marmurowe dostajemy się do matowo oświe-

lonego przedsionka, którego ściany bogato są przybra-
ne, a podłoga wyłożona marmurem.

W środku pałacu znajduje się ogromna, na dwa
piętra wysoka, sala audjencjonalna. Sala ta oświetlona
jest wielkim żyrandolem gazowym, o dziesięciu tysią-
cach płomieni. Zwyczajna sala przyjęcia i gabinet
sułtana, który tu rezyduje tylko podczas uroczystości
bejramu, ma mozaikową podłogę, pokrytą kosztowne-
mi dywanami. Obok wysokich zwierciadeł przytwier-
dzone są wielkie kandelabry.

Prawdziwem arcydziełem sztuki jest kiosk do pa-
lenia dla sułtana, mający kształt olbrzymiej latarni,
podłoga tu wyłożona jest płytami z porcelany, na
środku której znajduje się wodotrysk, woda którego
spada w wielką kryształową misę. Ściany kiosku po-
kryte są malowidłami.

Pokoje stanowiące harem zaopatrzono są z zew-
nątrz kratami. Po za niemi ciągną się wielkie, wspania-
łe ogrody, założone przez Niemca, nazwiskiem
Sester. Tuż obok pałacu seraju leży mały letni pa-
łacyk Besiktasz ze swymi ogrodami, który wybudowa-
ny został przed dwunastoma laty. Wysokie mury
zastaniają piękne jego ogrody przed wzrokiem prze-
chodzących.

Do Dolmabage tedy pojechali cwałem trzej o-
ficierowie wśród zapadającej nocy... pędzili za swą
zgubą! Sadi wyprzedził innych i przez całą drogę
niezamiennie z sobą jednego słowa! Przedewszystkiem
Sademu nadzwyczaj było pilno. Musiał zobaczyć swoją
Rezię i uwolnić ją, choćby miał krok ten życiem
przytłąć! Teraz widział przed sobą tylko Rezię...
o książce zupełnie zapomniał! Miłość dla Rezii od-
niosła stanowcze zwycięstwo!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wigilia wygnańca

Zdała bieleń się Ural, królując nad całą niziną Obu, na którą zwiesił bogate fałdy śnieżnego płaszcza, aż hen do jego ujścia.

Słońce powoli opuszczało majestat ziemi, jakby pragnąc opromienić ją swoim blaskiem, zanim utonie w zachodzie. Ono jedno dla wszystkich jednakowo oddane, całą pełnią swych wdzięków świeciło krajom północy.

Z boku wysuwała olbrzymie cielsko chmura, coraz większy widnokrąg pogodnego nieba pokrywając czarną oponą. Na jej postrzępionych brzegach zorza rozwiesiła swoje kosztowności, haftując ślicznymi barwami zasępione przestworze. Przód chmury ubrany w ciemną purpurę zdążył pospiesznie na spotkanie słońca, napróżno jednak, gdyż owo zgasiło wcześniej. Mgła i zmrok zatopiły resztę przestrzeni.

Zahuczał wtedy wicher i biegł po ziemi zdmuchując z niej biały kobierzec, którym zima ubrała tę krainę. Wiesz Jurjew, należąca do plemienia Ostyaków, tonęła w śniegu.

Wiatr wył, jęczał i pisał, tłukąc z wściekłością w drzwi i okna ubogich jurt, jakby usiłując znieść je z powierzchni ziemi. Olbrzymie płyty śniegu gęsto posypały się z góry, krążąc nad ziemią niezdecydowanie na ostateczny spoczynek. Nieraz zrywał się z legowiska tuman i leciał w szeroką przestrzeń, uderzał w jurty, doskakiwał nad niemi, kłębił się i swawolił, jak w warjackim tańcu; aż legł znowu w białej pościeli na proch zdruzgotany.

We wsi panowała cisza. Stopniowo gasły światła, które słabym blaskiem wydobywały się z metalowych okien, a właściwie dziur, zalepionych przetluszczonego papierem, lub skórą. W jednej tylko sadybie na końcu wsi zostawionej, najuboższej swoją zewnętrzną formą, palił większy płomień. Zdawało się, że z tej nory bije jakieś szczęście, którego tamte, aczkolwiek okazalsze, pozbawione zostały.

W ten straszny moment jechało przez wieś konno dwoje ludzi. Nie pytali nikogo o drogę, wolniutko tylko mijali domy, bacznie zwracając uwagę na każdy ich kontur.

Zbliżyli się nareszcie do ostatniego. Jeden z jeźdźców wysunął się naprzód i z nietajoną radością zawołał:

— Tutaj książę dobrodzieju, tutaj — odgađuję!

Nazwany księdzem ruszył prędzej z koleji, a dopadłszy towarzysza, chwycił jego konia za uzdę zatrzymując obydwóch tuż przed sadybą. Zaczem obaj zeskoczyli z wierzchowców, które książd przywiązał do drzewa, a sam udał się do opuszczonej jurty.

Zapanowała chwilowa cisza, po której nastąpiło lekkie stukanie i uboga chatka otworzyła na oścież skromne podwoje, rzucając przez nie na małe podwórko łunę gorejącego na kominie ognia. Na tle światła zarysowała się wyraźna sylwetka gospodarza, którą stojący przy koniach podróżnicy mogli dokładnie obejrzeć. Był to mężczyzna zupełnie młody, aczkolwiek ślady przebytych cierpień zdążyły uwydatnić na nim znaki, nie zdołały jednak zniszczyć wyrazu dawnej urody.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — rzekł książd, wchodząc do środka izby.

— Na wieki wieków — odpowiedział tamten. Na twarzy zaś jego odbiło się silne zdziwienie, zapewne z powodu niespodziewanych odwiedzin, szybko jednak opanował go, rzucając się do rąk przybyłego z niewysłowioną radością.

— Daj spokój bracie — bronił się książd — dosyć, już dosyć! Siadaj, mam interes. Jakże zdrowie? Uf, zmęczyłem się!

Zagadnięty podstał ławę, słowa jednak przemówić nie mógł. Drzwi wiatr zatrzęsnał.

— Czy wiesz Stachu, że dziś 24-go grudnia t. j. wigilia?

— Wiem ojcie — przemówił nareszcie gospodarz, — wiem i dlatego mówić nie mogę z radości, że Bóg zesłał mi na tę uroczystość ciebie. Przygotowałem trochę siana na stół, złowiłem ryb, mam grzyby, zdobyłem trochę maku na kluski, już się gotują, a przecież żona przysłała mi kawałek opłatka, przeto niczego nie brakuje do ceremonii. Ach, w Polsce jakże ona była wspaniała, jakże odmienna! Miałem prawie rozpocząć wieczerzę, gdy niespodziewanie dał mi Bóg ciebie zacny gościu. O, jakże jestem szczęśliwy, że będę miał towarzysza swej skromnej biesiady, że będę mógł podzielić się opłatkiem i w jej też imieniu. Bo drogi ojciec pozwoli. Wszak prawda? Nigdy jeszcze nie odczuwałem tak boleśnie swej samotności, jak w chwili obecnej. Gdy do tego dołączyć niesprawiedliwość wyroku, skazującego mnie na wieczne wygnanie i tę nędzę, która ma mi towarzyszyć aż do dnia śmierci, okropnej śmierci wśród dzikich tundr północy, zdała od żony, od rodziny, od przyjaciół i kraju ojczystego, — to już przechodzi moje siły!

Umilkł na chwilę, jakby chciał zaczerpnąć świeżego powietrza i nowych sił, poczem rozpoczął na nowo.

— Nieraz zadaję sobie pytanie: czemu Bóg taką mocą obdarza ludzi, że mogą tak wielką czynić krzywdę innym? Czemu?

— Błuznisz dziecko — przerwał książd opierając rękę na ramieniu młodzieńca. — Z boskiej mądrości nie czyni analizy, bo laboratorium, które twój wytworzyło rozum, On stworzył. Gdyby

nie huczał w tej chwili wicher i nie miotał śniegiem, nie czekalibyśmy pogody i lepszego czasu. Gdyby Bóg nie doświadczył ludzi krzyżami, nie znalibyśmy szczęścia. Im skala cierpień wyższa tem po nich szczęście dostojniejsze.

Tyle było powagi, dostojności i prawdy w słowach księdza, iż wygnaniec nie ośmielił się przeczyć.

Obaj usiedli.

Młody gospodarz odchylił skórzanej zasłony w oknie, aby wyjrzeć na dziedziniec. Ale nie zobaczył. Cień nocy otulił wszystko dokoła, śnieg tylko gęsto padał, a wicher coraz głośniej jęczał, wdzierając się ze świstem przez otwartą szczelinę. Pusta jurta była tak ponura, iż nawet wiecznie zasępione czoło gospodarza zdawało się razić ją swą pogodą.

Mały stolik przy oknie z wyciosanych siekierą pali, ława z połamanego kłosa i tapczan zestawiony z belek dopełniały umeblowania tego wstrętnego mieszkania.

— Straszna noc — rzekł wygnaniec. Okropną ojciec ma podróż.

Dalej nie pojadę, a jutro zmieni się napewno — zauważył gość.

— Jakto, więc umyślnie do mnie przybyłeś ojcie?

— Tak. Do ciebie na opłatek.

Nastąpiło milczenie.

— Rzeczywiście Bóg dobry — wyrzekł po chwili pierwszy gospodarz. — Zsyła mi szczęście, którego nie jestem wart. Szkoda, że mało mam opłatka. Żona przysłała mi dawno. Całowałem go przez cały czas, aż się skruszył. Rad jestem wszakże, choć drobiazgiem podzielić się z ojcem, nie odmówisz chyba?

Wtem drzwi się otwały i w progu stanęła postać kobieca, ów jeździec pozostały przy koniach.

— Oleńka — krzyknął gospodarz — moja żona.

Porwał ją w ramiona i przyciskając silnie do piersi okrywał pocałunkami usta, oczy, czoło; spijał krople stopniałego śniegu z twarzy, gładził po kruczych włosach, chwilę przetrwali w tym błogim uścisku, nie rzekłszy słowa.

Książd modlił się z boku, błogosławiąc ich szczęściu. Miał łzy w oczach.

Kobieta oprzytomniała pierwsza.

— Stachu — wybuchnęła — nie gniewaj się, żem przyjechała. Nie mogłam wytrzymać. Daruj. Chciałam zobaczyć twoją jurte i gospodarstwo. Chciałam pierwsza...

Zawahała się.

— Chciałaś pierwsza zobaczyć nędzę wygnańca — podchwycił mąż, ale dobrze; rad jestem, że cię widzę. Może ostatni raz.

— Nie to — jęczała kobieta — chciałam pierwsza powiedzieć ci, że... że jesteś wolny!

Błode oblicze wygnańca więcej jeszcze zbieleło, zrenice mocno się rozszerzyły, stał osłupiały bez słowa, bez ruchu.

— Stachu — zawołała ona — uspokój się. Niewinność twoja wyszła na jaw i ot cała rzecz. Pędziłam tu dniem i nocą, aby zwiastować ci tę dobrą nowinę. Zanim nadejdą papiery, będziemy razem, razem na wieki.

Z piersi wygnańca wyrwało się głośnie łkanie. Zawtórowała mu żona.

— Bracie — rzekł książd — znościeś mężnie cierpienia, nie bądźże zbyt słabym dla radości. Zakrzętnij się lepiej koło wieczerzy. Myśmy głodni. Gwiazdka dawno już weszła.

Po chwili mówili jeszcze.

— Znam cię oddawna, jako dzielnego człowieka, a obecnie stwierdziłem, że i żonę masz godną. Szczęśliwym trafem spotkałem ją w naszym mieście, a dowiedziawszy się kim jest i jaki cel kieruje jej drogą, postanowiłem doprowadzić ją tutaj, aby być świadkiem waszego szczęścia i aby was pożegnać. To gwiazda betlejemska, synu, sprowadza ci tę niespodziankę. Dzieciatko Jezus nie chce, aby niesprawiedliwość działa się Jego wiernym czcicielom.

— Dziękuję ojcie — odpowiedział wygnaniec — z całego serca dziękuję. Twoja dobroć uczyniła ze mnie człowieka, który mógł zamienić się w zwierza w tym dzikim — odludnym kraju.

Gdy to mówili, Oleńka zrzuciła szybko ciepłe ubranie z siebie, zwało podskoczyła do komina, gdzie już ogień dogasał, a przyrzuciwszy drzewa i postawiwszy w lepszym zarzewiu garnek z kluskami, zwróciła się następnie do stołu na którym rozrzucała siano i ustawiła naczynia z potrawami.

W świetle ognia piękny jej profil ujęty zrećznie w ramę bujnych włosów z szczęściem w gorejących oczach rozświecał blaski w ponurej jurcie. Z jej przybyciem dziwnie odżyła ta smutna jurta.

Obaj mężczyźni mimowoli zwrócili na to uwagę.

— Masz piękną żonę Stachu — rzekł książd. Nieraz wyrzekałeś na sprawiedliwość Bożą, a Ona ciebie szczerzej, niż innych uposażyła.

— Grzeszyłem ojcie w zapomnieniu.

— Grzeszyłeś, ale i pokutowałeś, za to też Bóg ci winy darował.

— Wieczerza gotowa — zawołała Oleńka — Stachu — opłatek!

Stach zwrócił się do stołu, a książd tymczasem zaintonował koledę:

„Anioł pasterzom mówił:

„Chrystus się nam narodził! i t. d.

Stanęli wszyscy kołem i trzy głosy złączyły się w jeden dźwięczny hejnał, hejnał wdzięczności i szczęścia płynący w dal bezmierną, do Tego, co kieruje losami całego świata.

KRONIKA

KALENDARZYK

Sobota, 24 grudnia. Adama i Ewy.
Wschód słońca godz. 7,43. Zachód słońca godz. 15,28.
Wschód księżyca godz. 8,17. Zachód księżyca godz. 16,31.
Niedziela, 25 grudnia. Boże Narodzenie. Eugenja.
Wschód słońca godz. 7,44. Zachód słońca godz. 15,29.
Wschód księżyca godz. 8,49. Zachód księżyca godz. 17,36.
Poniedziałek, 26 grudnia. Szczepana m.
Wschód słońca godz. 7,44. Zachód słońca godzina 15,29.
Wschód księżyca godz. 9,20. Zachód księżyca godz. 18,41.
Wtorek, 27 grudnia. Jana ap.
Wschód słońca godz. 7,44. Zachód słońca godzina 15,30.
Wschód księżyca godz. 9,52. Zachód księżyca godz. 19,46.

Z powodu przypadających Świąt Bożego Narodzenia ukaże się następny numer naszej gazety z datą 31 grudnia br.

Tylko do 25 grudnia br. przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listowi przedpłatę na „Głos Wągrowiecki“, która wynosi kwartalnie 2,64 zł, miesięcznie 0,88 zł z wszelkimi opłatami manipulacyjnymi. Kto jeszcze nie zamówił, radzimy, by uniknąć przerwy w dostarczaniu, jak najspieszniej to załatwić.

W rocznicę oswobodzenia miasta Wągrowca. W dniu 30 b. m. przypada dziewiąta rocznica oswobodzenia naszego miasta z jarzma niewoli. W związku z tem odbędzie się zbiórka Tow. Powstańców i Wojaków o godz. 8,30 rano przy ulicy Gnieźnieńskiej u prezesa p. Biedrzyńskiego skąd wymarsz z orkiestrą na czele do kościoła farnego, gdzie odbędzie się o godz. 9-ej uroczysta msza św. za poległych bohaterów.

Po mszy św. uroczyste złożenie wieńca przy pomniku poległych bohaterów.

Odblaski z polowań w sąsiednim powiecie. Dorocznym zwyczajem odbyło się większe polowanie w majątności Lipiny w powiecie chodzieskim łącznie z terytorjum myśliwskim Buszewo i częściowo z Rybowem, na przestrzeni około 4½ tysiąca morgów. Na polowanie przybyli jedni z najlepszych strzelców znanych w powiecie chodzieskim, to też rezultat ubitej zwierzyny do ilości strzałów celnych przekroczył przeszło 60%. Zwierzyny było nadspodziewanie dużo racjonalnej opiece, jaką roztacza nad szarakami znany szeroko w sferach ziemiańskich powiatu p. prezes Andrzej Jeske. Królem polowania, mający najwięcej ubitej zwierzyny na rozkładzie został p. dr. Rawicz-Kolasiński. Wieczorem, towarzysze z pod znaku św. Huberta byli mile i grzecznie przyjmowani w dworze lipińskim.

Zamarznęte pompy. Z powodu silnego mrozu zamarzły w Wągrowcu trzy miejskie pompy — a mianowicie na ulicy: Szerokiej, Targowisku i Strzeleckiej. Przy pompie na ul. Szerokiej palono drzewo, by w ten sposób zapobiedz popękaniu rur.

Odpowiedzi Redakcji. „One-step-owi“ — podaje się do wiadomości, że artykułiku p. t. „O łyżwiarstwie“ nie umieścimy. W przyszłości radzimy podobnych artykułów pod drzwiami nie wrzucać, lecz zdobyć się na tyle odwagi, by wystąpić do Redakcji.

Zabawa taneczna urządzona przez tut. Tow. Powstańców i Wojaków odbędzie się dnia 31 bm. począwszy od godz. 8-ej wieczor. w sali p. Zjawieńskiego (stara strzelnica).

Gwiazdka dla biednych miasta Wągrowca. Staraniem p. burmistrza Kuchczyńskiego odbył się dnia 21 bm. Obchód Gwiazdki dla biednych i bezrobotnych naszego miasta. Słowo wstępne wygłosił ks. prob. Wróblewski, poczem rozdzielono dla 246 rodzin ubogich i bezrobotnych mięso, pszenną mąkę i węgiel. Rozdziałem zajęła się p. doktorowa Kulińska i p. Szyszkowa z udziałem członkin Tow. Pań św. Wincentego a Paulo. Obecny był także Komitet Kuchni Ludowej i Komisja ubogich miasta.

Golańcz. (Przedstawienie amatorskie). Tow. gimn. „Sokół“ urządza 1 stycznia w sali strzeleckiej przedstawienie amatorskie. Odegranem będzie komedia w 2 aktach „Żyd Swatnie“. Początek o godz. 7.30 wiecz. Generalna próba odbędzie się w sobotę, 31 grudnia o godz. 7 wiecz. Czysty zysk przeznacza się na zakup sprzętów sokolych. Bliższe szczegóły podają alifse.

(Poświęcenie „Ogniska“). W niedzielę, dnia 18 grudnia br. o godz. 5-tej po południu odbyło się poświęcenie „Ogniska“ tut. Stow. Młodzieży Polskiej, które mieści się w domu p. Sternickiego. Aktu poświęcenia dokonał ks. wikary Golski z Golańca oraz powitał licznie zebranych gości i zgromadzoną młodzież. Poczem składali życzenia kierownik szkoły p. Skibiński oraz p. Grodzki. Prezes Stow. Młodz. Polskiej p. Andrzejewski, podziękował gościom za udział w uroczystości, także obywatelom miasta za poparcie Stowarzyszenia. Po uroczystości zabawiła się młodzież ochocz w różne gry towarzyskie do godziny 9 wieczorem.

SZARADY

Szarada 11

Szóste, pierwsze znajduje się w górze,
Z tamtąd deszcz przychodzi i wielkie burze.
Imię żeńskie, to pierwsze, drugie, trzecie,
W słowiańskim kalendarzu je zawsze znajdziecie.
Czwarta, trzecia jest nieraz bardzo niebezpieczna,
Po niej zostaje przeważnie blizna wieczna.
W czwartej sylabie trzeba coś poprawić,
A mianowicie zamiast a to o wstawić.
Będzie dobre na święta je- piąta, szósta,
Smaczne szczupaki, karpie do tego kapusta.
Całość: to u nas tradycyjne święta,
Każdy je mile wspomina i dobrze pamięta.

Szaradą Nr. 11 kończę mój cykl szarad.
Nowy łańcuch szarad zacznie się od 1 stycznia
1928 r. Nagrody będą ogłoszone i rozdane po
świętach. Wszystkim zainteresowanym osobom
przesyłam na tej drodze „wesołych i zdrowych
świąt”.
Henryk Płociński.

Z urzędu stanu cywilnego

Zapowiedzie: obrońca prywatny Józef Dubis
z panną Pelagją Drybulska.

Urodzenia: robotnik Zygmunt Słężak w m.
syn; pantoflarz Roman Riska w m. córka; kole-
jarz Idzi Raczyński w m. syn; robotnik Michał
Smykowski z Łęgowa syn; robotnik Stanisław
Folaron w m. syn; adjunkt kolejowy Feliks Kop-
czyński w m. córka; kupiec Stefan Laszkiewicz
w m. córka.

Zgony: robotnik Antoni Przybylski z Siedle-
czka 47 lat.

Targowica Miejska

Urzędowe sprawozdanie targowe Komisji Notowania Cen
Poznań, dnia 20. 12. 1927 r.

Placono za 100 kg. żywej wagi za: w złotych

BYDŁO: (pełnowartościowe):

Stadniki:

pełnomięsiste wyrosłe, najwyższej wart. rzeźnej 000—000

pełnomięsiste młodsze 140—144
miernie odżywione młodsze i dobrze odżywione
starsze 128—132

Jałowki i krowy:
pełnomięsiste, wytuczone jałowki, najwyższej
wartości rzeźnej 000—000
pełnomięsiste, wytuczone krowy, najwyższej
wartości rzeźnej do lat 7 164—172
starsze wytuczone krowy i mniej dobre młodsze
krowy i jałowki 148—150
miernie odżywione krowy i jałowki 124—130
licho odżywione krowy i jałowki 90—100

CIEŁĘTA: (najlepsze tuczone)
najprzeźniejsze cielęta tuczne 168—174
średnio tuczone cielęta 158—162
mniej tuczone cielęta 000—150
liche ssaki 000—140

OWCE:

Opasy chlewne:
jagnięta tuczne i młodsze skopy tuczne 140—150
starsze skopy tuczne, liche jagnięta tuczne 124—130
i dobrze odżywione młode owce 112—120
miernie odżywione skopy i owce

ŚWINIE:

pełnomięsiste od 120 do 150 kg. żywej wagi 204—208



Kupuję każdą ilość
wosku pszczelego

Drukarnia

Introligatornia

wykonuje wszelkie druki dla urzędów, szkół, towarzystw, p. p. kupców
i osób prywatnych szybko, gustownie i po nader niskich cenach. Na
żądanie służę wzorami.

Oprawę książek — powieściowych, szkolnych i do nabożeństwa, oraz
naklejanie map i planów na płótno lub papier wykonuje
spiesznie i po cenach wszystkim dostępnych.

WOJCIECH KUBANEK

Rynek 14 WĄGROWIEC Tel. 226

Wydawnictwo „GŁOSU WĄGROWIECKIEGO”.

Drukiem i nakładem W. Kubanka w Wągrowcu. Redaktor odpowiedzialny Wojciech Kubanek, Wągrowiec.

Dla wygody czytelników naszych zamieszczamy poniżej kwity abonamentowe; tych wszystkich, którym chodzenie na pocztę sprawia trudności,
prosimy jeden kwit, odpowiednio wypełniony, odesłać na pocztę, a listowy zgłosić się po przedpłatę przy najbliższej sposobności. Zamówienia prosimy
uskutecznić przed 25 b. m., gdyż tylko wówczas poręcza poczta dostawę wszystkich egzemplarzy bez przerwy.

Kwit kwartalny na zamówienie gazety

Niżej podpisany zamawia:

Tytuł gazety	Miejsce wydania	Czas przedpłaty	Cena
Głos Wągrowiecki (Wychodzi dwa razy tygodniowo).	Wągrowiec	miesiące styczeń, luty marzec 1928 r.	2,64

Imię, nazwisko i dokładny adres zamawiającego.

Pokwitowanie urzędu pocztowego:

Z odebrania powyższej sumy kwitujemy.

....., dnia

Kwit miesięczny na zamówienie gazety

Niżej podpisany zamawia:

Tytuł gazety	Miejsce wydania	Czas przedpłaty	Cena
Głos Wągrowiecki (Wychodzi dwa razy tygodniowo).	Wągrowiec	miesiąc styczeń 1928 r.	0,88

Imię, nazwisko i dokładny adres zamawiającego.

Pokwitowanie urzędu pocztowego:

Z odebrania powyższej sumy kwitujemy.

....., dnia

Na gwiazdkę!!!

polecam: Torebki damskie - Portmonetki

Teki - Torby szkolne - Szory wyjazdowe

dziesięć procent zniżki.

Wągrowiec, ul. Pocztowa № 11.



Podarki gwiazdkowe!

Na gwiazdkę

— poleca wszelkie artykuły gwiazdkowe jak: —
karty świąteczne, ozdoby choinkowe, np. kule
choinkowe, lameta, sznury srebrne, staniol do
orzechów, lichtarzyki, gry towarzyskie jak war-
caby domino, loteryjki, halma itd., maski gwiazd-
kowe, albumy, walizy, walizki, torebki damskie
oraz wszelkie inne artykuły w wielkim wyborze

N. Górecki - Gołańcz

Skład papieru - Szklarnia i oprawa obrazów.

Zyczenia gwiazdkowe.

Dwóch inteligentnych panów
poszukuje znajomości pań do lat
24 w celu matrymonialnym. Ma-
jątek niekonieczny. Panie, którym
zależy na szczęśliwym współżyciu
małżeńskim, zechcą łaskawie zło-
żyć swe oferty z dołączeniem fo-
tografii, którą się zwraca do adm.
Głosu Wągrow. pod „Szczęście”.
Dyskrecja zapewniona.

Świecek choinkowe

w paczkach i luźne poleca

Górecki, Gołańcz

Kupno okazjone!

Flausze, materje ubra-
niowe, watelina w Tanim
Sklepie, Wągrowiec, ul. Sze-
roka 3. — Panom krawcom
wysoki rabat. 116

Kupno okazjone

2 pary szorów tanio na sprze-
daz gdzie? wskaże administ.
Głosu Wągrowieckiego. 139